

Przedostatnia niedziela roku kościelnego

[Jezus] potem powiedział jeszcze do uczniów: Był pewien bogaty człowiek, który miał zarządcę, a tego oskarżono przed nim, że trwoni jego majątność. I przywoławszy go, rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Zdaj sprawę z twojego szafarstwa, albowiem już nie będziesz mógł nadal zarządzać. I rzekł zarządca do siebie samego: Cóż pocznę, skoro pan mój odbiera mi szafarstwo? Nie mam sił, aby kopać, a żebrać się wstydę. Wiem, co uczynię, aby mnie przyjęli do domów swoich, gdy zostanę usunięty z szafarstwa. I wezwał dłużników swego pana, każdego z osobna, i rzekł do pierwszego: Ile winienesz panu memu? A ten odrzekł: Sto barylek oliwy. Rzekł mu więc: Weź zapis swój, siadź i szybko napisz pięćdziesiąt. Potem rzekł do drugiego: A ty ile winienesz? A ten odrzekł: Sto korców pszenicy. Rzekł mu: Weź zapis swój i napisz osiemdziesiąt. I pochwalił pan nieuczciwego zarządcę, że przebiegle postąpił, bo synowie tego świata są przebieglejsi w rodzaju swoim od synów światłości. Łk 16,1-8

Drogie Siostry i Bracia w Chrystusie,

Porobiło się...

Chyba tak można scharakteryzować pierwsze wrażenie po wysłuchaniu słów dzisiejszej Ewangelii. Jezus idzie do Jerozolimy, atmosfera gęstnieje, wszystko zbliża się do końca, choć jeszcze wszędzie daleko. Jezus spotyka się z faryzeuszami, którzy bardzo krytycznie podchodzili do jego nauki. Wygłasza wtedy trzy podobieństwa, które skierował właśnie do swoich adwersarzy. Wszystkie były o zgubach, a konkretnie o zgubionej owcy, zgubionej przez kobietę drachmie oraz o zgubionym człowieku czyli o synu marnotrawnym. W zasadzie w każdej takiej opowieści pojawia się kontekst całkiem materialny. Owca miała swoją wartość, drachma to taka mniej więcej dniówka niewykwalifikowanego pracownika, a bohater ostatniej z opowieści roztrwonil cały swój majątek.

Czyli pieniądze rządzą światem lub money makes the world go round. Wciąż bez zmian. Ale Jezus odszedł od faryzeuszy i zwrócił się do swoich uczniów. I co się dzieje? Bez zmian. Można nawet powiedzieć, że jest jeszcze gorzej. Tym razem w zasadzie jest tylko o pieniądzach. Mamy bogatego właściciela ziemskiego, który być może prowadził jeszcze rozległą działalność handlową. Na pewno był bardzo bogaty. Druga postać to zarządca, z greckiego ekonom. Zatrudniono go do – jak sama nazwa wskazuje – do zarządzania majątkiem. Był zatem przedstawicielem dobrze płatnej klasy menadżerów, który zatrudniał osoby, które w jego imieniu zarządzały powierzonymi działami majątku. Pieniądz był w ruchu. Krążył nieustannie, najbogatszy ekonomista - menadżer zainwestował pieniądze właściciela, a jego pieniądze również wprowadził w ruch podlegli mu ludzie. Ale tam gdzie są pieniądze, tam pojawiają się szybko oskarżenia o nierzetelność lub oskarżenie o defraudację powierzonego majątku. Coś musiało być na rzeczy z tym zaniedbywaniem powierzonych obowiązków, ale dokładnie nie wiemy o rodzaju nieprawidłowości. Tak trochę jak dziś, gdy w telewizji czy w Internecie słyszymy, że ktoś coś ukradł (prawdopodobnie), albo przynajmniej prokuratura myśli, że tak się stało.

Efektom całego zamieszania jest utrata zaufania i konieczność przeprowadzenia kompleksowej kontroli i ustalenia stanu faktycznego. Na wieść o takim obrocie wydarzeń nasz bohater zaczyna szybko i skutecznie myśleć. Nie ma oszczędności, nie wyobraża sobie pracy fizycznej i poniżenia godności w postaci zwyczajnego żebractwa. Nie na darmo był jednak zarządcą i wychodzenie z trudnych sytuacji ćwiczył przez całe życie, żeby teraz się poddać. W tym świecie wszyscy byli po „jednakowych pieniądzach” i cała dynamika opowieści potwierdza, że potrafiąc obracać dużymi pieniędzmi, można wyczarować prawdziwe cuda. Mądry ekonomista wymyśla program wzbudzenia u swoich kontrahentów sympatii do siebie i stworzenia u nich poczucia konieczności okazania wdzięczności w stosunku do tego, który był dla

nich tak łaskawy. A był faktycznie. Podane beczki i korce oliwy czy pszenicy w przeliczaniu na nasze pieniądze to było ok. 260.000 zł i 650.000 zł (niektórzy twierdzą, że nawet znacznie więcej). Pomysł, żeby każdemu dłużnikowi darować po mniej więcej równą kwotę czyli po 130.000 zł, a następnie napisać na nowo umowy z pewnością został przyjęty przez dłużników z wielką radością. Tak naprawdę do końca nie wiemy, czy ów zarządca przy tym wszystkim oszukał swojego chlebobawcę, bo nie znamy marży, która obowiązywała w umowie z nim oraz w umowach z „mniejszymi” dłużnikami. Może te darowane pieniądze to było tylko to, czego nie zarobił na tych „interesach”? A jak dłużnicy oddali mu swój dług, a on spłacił najbogatszego człowieka w okolicy to wszyscy na tym zarobili? Tego nie wiemy, wiemy natomiast że nieuczciwy zarządca został pochwalony przez bogatego człowieka i na tym historia się kończy.

Inaczej mówiąc możemy powtórzyć, że faktycznie się porobiło. Bo co to w końcu ma znaczyć? Niezbyt uczciwe postępowanie zarządcy ma być wzorcem dla naszej etyki? Niejasne działania finansowe mają cechować uczniów Chrystusa, a kto będzie najbardziej twórczy w takich „układach” czy „interesach” ten najdalej dojdzie? Strach byłoby się bać, gdy tak być miało.

Dzięki Bogu tak nie jest. Czytane dosłownie przypowieści nie są w żadnym przypadku źródłem dla kształtowania zasad odpowiedzialnej ekonomii czy etycznych zasad postępowania. One pokazują na życie i jakie ono może być, niezależnie od intencji ludzi czasów Jezusa czy naszych doświadczeń. Ale skoro te opowieści zostały użyte przez Jezusa to stało się to po to, abyśmy z nich wyciągnęli właściwe wnioski, dotyczące sprawo wiele ważniejszych niż pieniądze. A tymi ważniejszymi kwestiami będzie na przykład życie widziane w perspektywie wieczności, zbawienie, cel i sens życia. Gdy Jezus mówi o synu marnotrawnym, który bierze cały swój majątek to nie czyni tego po to, żebyśmy poprosili rodziców (jeśli ich jeszcze mamy), żeby nas spłacili, a potem byśmy wypróbowali wartość pieniądza i skosztowali, jak smakuje jego brak – przy okazji poznali smak paszy dla świnek. Gdy Jezus opowiada taką historię to chce nam pokazać, że jeśli nawet tak nisko upadniemy, że najbliższymi przyjaciółmi pozostaną dla nas wyłącznie zwierzęta, to Bóg się od nas nie odwróci. Tak jak ten dobry ojciec będzie czekał na nas i wypatrywał, czy już nie wracamy.

A gdy Jezus z kolei raczy nas opowieścią o wielkim kombinatorze czyli dzisiejszym pomysłowym zarządcy czyli ekonomie, który niczego się nie bał, to nie podaje nam przepisu na podręcznik ekonomii czy katechizm uczciwego zarządzania. Bez żadnego problemu znajdziemy mnóstwo wypowiedzi biblijnych, które potwierdzają, iż uczciwość, spolegliwość, rzetelność powinna być w sercu każdego chrześcijanina. Wystarczy sobie przypomnieć przykazania czy katechizm, aby mieć pewność że postawa taka to oczywista oczywistość.

Jezus chce jednak nas obudzić. Może i trochę nas prowokuje, bo czasem wydaje się, że nam się dobrze drzemie. Może i dziś ta drzemka nie jest do końca możliwa, bo trzeba nam bardzo się starać, aby w tych trudnych czasach nie pogubić się, ale nasze przyzwyczajenia, wyuczone schematy postępowania, sprowadzające się do tego, że w sumie wystarczy robić tak jak się zawsze czyniło, a z pewnością otrzymamy w każdej sytuacji ten sam wynik końcowy, nie będą się już automatycznie sprawdzać? Dotyczy to różnych płaszczyzn życia, także kościelnego. Podobno niektóre pokolenia mają szczęście (lub nieszczęście) zderzyć się z historią, która nagle na naszych oczach przeskakuje do przodu o kilkanaście lat, a my za bardzo nie wiemy, co wtedy robić. Przypowieść o nieuczciwym zarządcy powinna nas obudzić. I dobrze się składa, że w środku pandemii pojawia się niby „ni stąd, niż zowąd” jako tekst kazalny przed końcem roku. Nasz anty-bohater, których na świecie zawsze było pełno, został pochwalony za swoistą mądrość życiową, taki spryt czy zaradność, która uratowała go od pewnej katastrofy życiowej.

Jezus chce nas obudzić i mówi: patrz, taki mały człowieczek, kombinujący jak się uratować, gdy zbliżała się pora rozliczenia z zarządzania majątkiem, staje na głowie, myśli intensywnie i wpada na genialne i proste pomysły, które sprawiają, że wszyscy są zadowoleni. A chodziło o zwykłe beczki z oliwą i worki z pszenicą. Po prostu o kasę, nic więcej.

Skoro ludzie, którzy tak starają się o rzeczy tego świata, którego kształt tak szybko przemija, dziś jest, a jutro już budzimy się w innej rzeczywistości, to co czynimy my, ludzie wierzący w sprawy, które – przynajmniej w teorii – uważamy za ważne? Co jesteśmy w stanie zrobić z naszymi talentami, otrzymanymi od Boga? Mamy jakiś mądry pomysł, żeby wiara nie skończyła się na tych pokoleniach, które jeszcze jakoś przypilnujemy? Oczywiście jesteśmy świadomi, że to Pan Bóg bierze odpowiedzialność ogólną za przyszłość, ale tak się składa, że w jej tworzeniu chce używać nas, ludzi, członków Kościoła, parafii, zboru. To nie spada z nieba, ale nawet jak spadnie, to trzeba się pochylić i poszukać.

Oprócz wielu narzędzi potrzebnych do życia Bóg obdarował nas też zdolnością do myślenia i wyciągania wniosków. Nie musimy się obawiać tego narzędzia, to Boży dar, w który on nas wyposaża. Tak jak wszystko, powinien być wykorzystywany w dobrym celu. Odpowiedzialnie, z pokorą, rozsądnie, ale też kreatywnie. Również po to, żebyśmy nie przegapili rzeczy Najważniejszych, byśmy nie zmarnowali czasu i życia, ale wykorzystali czas, który nam jest dany. Amen.

ks. dr Adam Malina